

Helena Brodowska-Kubicz

Z listów chłopów emigrantów

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio K, Politologia 6, 95-106

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HELENA BRODOWSKA-KUBICZ

Z listów chłopów emigrantów

Excerpts from letters by emigrant peasants

Unikalnym źródłem i zaskakującym w swojej treści cenniejszym od wspomnień i pamiętników dla badań świadomości, są listy chłopów pisane do rodzin, osób zaprzyjaźnionych, znajomych zamieszkałych w Królestwie Polskim, a skonfiskowane przez władze carskie w ramach walki z rosnącą falą emigracji do krajów Europy Zachodniej i za Ocean. Zbiór znany nam od niedawna pochodzi z dwóch pierwszych lat ostatniej dekady XIX w., ocalony niezwykłym zbiegiem okoliczności przez prof. W. Kulę, nosi tytuł *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych*.¹ Zawiera on 367 listów w tym ok. 300 w oryginale, kilka w odpisach, niektóre w skróconej wersji na podstawie wypisów i notatek.² Stały się one wydawniczą rewelacją, przez historyków wysoko ocenionym zbiorem dokumentów, zarówno dla dziejów emigracji polskich chłopów, jak też, a może nawet więcej dla dziejów wsi polskiej, jej kultury, świadomości, pokolenia wyrosłego w warunkach po uwłaszczeniu i rozwijających się kapitalistycznych stosunkach w rolnictwie. Za wyjątkiem nielicznych, wszystkie listy pochodzą od osób, które wyemigrowały z terenu trzech powiatów położonych przy granicy Królestwa Polskiego z Prusami Wschodnimi: Rypin, Golub-Dobrzyń i Lipne. Kilka listów adresowano do osób z innych stron Królestwa np. do Żyrardowa, Skierniewic. Są bez adresów. Wszystkie przejęte przez pocztę z nakazu cenzora „zadzierzgat”. Było ich kilka skrzyń, uratowana została ledwie mała część.

¹ Do druku podali i wstępem opatrzyli Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula, Warszawa 1973, s. 591 (dalej *Listy*).

² W formie notatek i krótkich wypisów uratowało się ok. 700 listów. Wiele z nich W. Kula spożytkował w obszernym, interesującym i pięknie napisanym wstępie.

Listy te pochodzą od osób „młodej emigracji”, której znajomość nowego kraju była jeszcze znikoma, żywe natomiast i świeże w pamięci wszystko, co pozostało w starym kraju. Wielu korespondentów udziela rad i wskazań, zwłaszcza żonom pozostawionym na gospodarstwach, co i gdzie należy zasiać, jak przygotować pole do uprawy itp. Obok często poruszanych spraw gospodarowania, piszą o troskach rodzinnych, sąsiedzkich stosunkach i niepokojach ogólniejszej natury dotyczących kraju, który nazywają rodzinnym, czasem ojczyzną, zawsze Polską, świadomi, że znajduje się ona pod zaborem Rosji, przez niektórych tylko nazywana „ruskim państwem”, bądź „ruskim krajem”.³ „Listy te są dla nas bezcenne z dwójakiego względu – pisał w recenzji prof. S. Kieniewicz – Po pierwsze, rejestrują na żywo, jak reagował chłop polski na poznawane przez siebie obce kraje, jak sobie dawał radę w podróży, w nowych warunkach pracy w Brazylii i USA. Po drugie, i to jest dla nas chyba jeszcze ważniejsze, listy te pozwalają odtworzyć mentalność chłopca polskiego jeszcze nie zniekształconą nowymi wrażeniami: jego zainteresowania, sposób rozumowania, obyczajowość, poglądy na stosunki społeczne i polityczne w Polsce pod zaborem”⁴ [...] „Lektura omawianego tomu – pisze dalej S. Kieniewicz – każe nam zrewidować pogląd na poziom kultury i świadomości polskiej wsi sprzed lat osiemdziesięciu”. Co też czyni w recenzji, nawiązując do znanego stereotypu chłopca z owych czasów – Ślimaka z *Placówki* „analfabety, pogrążonego w zabobonach, absolutnie nierozgarniętego i bezbronny wobec losu” i wyznaje „jesteśmy głęboko zaskoczeni”. Chłopi, których listy tu czytamy, nie przypominają Ślimaka. Są to „owszem tradycjoniści, ludzie przywiązani do wiary i staroświeckiego obyczaju. Ale też ludzie rozsądni, obrotni, rachunkowi, mający trzeźwy pogląd na stosunki: zarówno w starym, jak i w nowym kraju”. I jeszcze jedna sprawa, szczególnie nas interesująca, podniesiona przez Kieniewicza. Dotyczy ona świadomości ucisku klasowego i narodowego, spod którego się wyzwalali chłopcy emigranci, a w listach dają temu wyraz „w sposób równorzędny i niedwuznaczny”. W ocenie historyka, jest to „lektura pasjonująca”. Żałować tylko należy, że nie zachowało się więcej listów. Autorami chłopskich listów (w zbiorze są i inne, nie pochodzące od chłopów), byli głównie małoroli i bezrolni, których nędzne warunki bytu skłoniły do poszukiwania chleba i zarobków za oceanem. O nich i całej zawartości treściowej listów pisze W. Kula w obszernej przedmowie. Nas interesuje świadomość społeczna i narodowa chłopów, o których wiemy, że stali najniżej w hierarchii społecznej swojej warstwy. Byli wśród nich analfabeci nie umiejący czytać ani pisać, listy dyktowali „pisemnikowi” nierzadko za opłatą. Listy pisane bez pomocy przez samouków mają różny poziom w formie i treści. Wśród spraw osobistych i rodzinnych – poruszano ogólne, społeczne, narodowe. Niełatwo przychodziło wielu piszącym wyraż-

³ Listy nr 25, s. 151, nr 114, s. 269.

⁴ S. Kieniewicz, *Listy, które nie doszły do celu*, „Nowe Książki” 1974, nr 24, 31 XII.

nie swoich myśli, choć są listy odznaczające się dobrym stylem i literacką formą, na ogół oszczędne w słowach, ledwie sygnalizują sprawy natury ogólniejszej.

Na wstępie kilka informacji statystycznych z wykorzystania 253 listów chłopów w pełnym tekście. O 32 osobach wiemy, że należały do bezrolnych w kraju, byli to parobcy dworscy u chłopów oraz inni wyrobnicy. O 107 można sądzić, że posiadali bądź dzierżawili ziemię, prowadząc gospodarstwa, które pozostawili w ręku bliskich im osób, najczęściej żon. W 74 listach, korespondenci wymienili słowo „Polska”, w tyluż pisano o religii i kościele. W 8 listach wymieniono słowo „naród”, w tym w 7 pisano o „wolności narodu” w 8 o „wolności osobistej”. Zainteresowanie sprawami kraju odnotowaliśmy w 10 listach. W 27 korespondenci poruszyli sprawę rozbioru Polski, czyniąc uwagi o zaborcach – Rosji i Prusach. W 10 przypadkach nadmieniano o sprawie ustroju państwa i władzy. W 9 pisano o „równości społecznej”. Znamienne, w tej ministatystyce hasel jest tyleż razy wymienione słowo Polak, Polska, co katolik i Kościół katolicki bądź wiara katolicka. Wykreślone z map Europy państwo żyło w pamięci chłopów zrosłe z wiarą katolicką i Kościołem, o którym pisano, że był „polsko-katolicki”.

Mąż pisał do żony: „... tu gdzie jestem to jest bardzo wesoło, bo tu jest polski kościół i polskie muzyki”.⁵ Inny donosił „... nigdzie nie było katolików ani kościoła i dopiero w dzień Nowego Roku byłem pierwszy raz w kościele polsko-katolickim. Boć Ameryka jest bardzo wielka, a nie wszędzie są nasi bracia katolicy”.⁶ Brat katolicki oznaczało to samo co Polak. Chłopi często utożsamiali pojęcia katolik i Polak. Z wyznawaną wiarą i kościołem łączyli narodowość, w przeświadczeniu, że katolik musiał być Polakiem, a katolicki kościół musiał być polskim kościołem. Prostowali ten pogląd w zetknięciu z katolikami innych narodowości – Irlandczykami, Niemcami. Wedle kościołów określano narodowość. Ktoś informując o budowie polskich kościołów w Brazylii, naliczył ich czternaście w Porto Alegre i dwa niemieckie. Sam uczęszczał do polskiego kościoła w mieście położonym o cztery mile od miejsca jego zamieszkania.⁷ Polskimi kościołami nazywano te w których księża mówili po polsku i śpiewano w nich pieśni polskie. Komuś pozostał w pamięci tekst odnotowanej ze wzruszeniem pieśni śpiewanej na chórze „Boże coś Polskę” nazwał ją „pieśnią polską starodawną”.⁸

Nie zawsze język polski był warunkiem uznania kościoła za polski. W jednym z listów czytamy: „Księża su polske u nas ale po polsku nie umiu, tylko po niemiecku mówi kazanie i spowiedzi słuchaju, msza świanta to się tak odprawia jak u nas”. Ten korespondent ceremonię obrządku rzymskokatolickiego z językiem łacińskim, uznał za polski kościół.

⁵ *Listy* nr 193, s. 361–362.

⁶ *Listy* nr 147, s. 311–313.

⁷ *Listy* nr 6, s. 214–216.

⁸ *Listy* nr 64, s. 209–211.

Ze statystyki wymienionych słów „katolik” i „Polak” wynikałoby, że niejako w jednym stopniu czuli się chłopci katolikami jak Polakami. Wyznanie wiary katolickiej łączyli z polską narodowością i krajem, o którym wiedzieli wszyscy korespondenci, że jest to Polska, a oni są Polakami i chcieli nimi pozostać, będąc na obcej ziemi. Wielu z nich katolicką wiarę przedkładało przed narodowość, co wyrażało się w powitaniach i pozdrowieniach do swoich bliskich. Ktoś pisał: „kłaniam się Wam bardzo nisko i przemawiam najsampierw do Was swym katolickim wyznaniem i swym katolickim językiem. Niech będzie pochwalony...”⁹ Katolickość leżała w najgłębszych warstwach świadomości polskich chłopów skrawka północno-zachodniej części Królestwa polskiego. Miara katolickości „prawdziwej” lub „nieprawdziwej” kształtowała ich stosunek do innych narodowości i ras. „Ludzi to jest połowa białych i połowa czarnych – bo te białe to baży (= bardziej) honorowe i baży są takie niedowiarki. Ale te czarne to są prawdziwe katoliki”.¹⁰ Katoliczką musiała być żona, z którą polski chłopak zakładał rodzinę na emigracji: „...donoszę kochanym rodzicom, że mam zamiar swój stan odmienić, żenić się tu w Ameryce z dziewczyną amerykańską, lecz katoliczką”.¹¹

Kościół katolicki, a zwłaszcza z księdzem mówiącym po polsku, był dla młodej chłopskiej emigracji niemal tak ważny jak samo zarobkowanie. Można sądzić, że z obecnością Kościoła katolickiego lub jego brakiem wiązano plany pobytu na emigracji. A oto co pisał jeden z korespondentów z Brazylii:

„W kwietniu mamy mieć w tej osadzie na pierwszym wstępie najprzód kaplicę i kapłana, który będzie nas nauczał w polskim języku [...] ja już do Polski nie wrócę”.¹²

Prosił o przysłanie książki do nabożeństwa i kantyczki z kołędami. Inni prosili o elementarz polski i polskie śpiewniki. Pisano z Brazylii:

„Nie zapomijcie przywieźć z sobą obrazów, mogą być bez oprawy, szkaplerzy i polskich elementarzy, bo tych tutaj nie dostaniecie”.¹³

Książki do nabożeństwa, śpiewniki kościelne i polskie elementarze, była to znana chłopom i ceniona przez nich lektura, której brak odczuwali na emigracji. Możliwość korzystania z kościoła bądź kaplicy i usług polsko-katolickiego księdza łagodziła tęsknotę za krajem rodzinnym i bliskimi:

„I dziwajesz my się, że jezdem na potograwiy (= fotografii) taky smutny, ja jeszcze w Ameryce wesoly nie byłem, jeno mnie czągle smutno i teschno”.¹⁴

⁹ *Listy* nr 209, s. 378–379.

¹⁰ *Listy* nr 77, s. 226–227.

¹¹ *Listy* nr 178, s. 343–344.

¹² *Listy* nr 49, s. 189–190.

¹³ *Listy* nr 47, s. 187–188.

¹⁴ *Listy* nr 180, s. 345.

Inny pisał o tęsknocie „za moje ojczystu ziemią, ale postanowiłem już tu pozostać”.¹⁵ Dla wielu emigrantów kościół, który nazywali polsko-katolickim był miłą niespodzianką na obcej ziemi. „A u nas w Polsce mówili, że będziemy żyć bez religii, a to nieprawda bo tu mamy księży i biskupów i kto chce to się może biźmować i wszystko tak jak w Polsce”, pisał emigrant z Parany.¹⁶ Donoszą o czynionych staraniach przez polskich emigrantów o postawienie własnego kościoła katolickiego bądź o zamiarze kupienia budynku od Irlandczyków, którzy „stawiają sobie nowy i duży”.¹⁷

Z Brazylii pisał syn do rodziców: „Kościół nam postawi rząd”.¹⁸ Mieli tam już księdza, który rozumiał po polsku. Najwięcej cieszone się z księży pochodzenia polskiego, z nimi bowiem mogli mówić po polsku. Wszyscy chłopci emigranci wyznawali swoje przywiązanie do wiary katolickiej i Pana Boga, ufni w jego pomoc i opiekę. Upominali krewnych, zamierzających opuścić kraj rodzinny, aby nie zapominali prosić rodziców o błogosławieństwo i dać „rubla na mszu świętu” „Wesz Boga na pomoc i przeżegnij się i iec (=idź) w ymie Boskie za pomoczu Pana Boga to nigdzie nie zginie (sz) i będzie ci się dobrze działo” – pisał brat do brata, zapraszając go do siebie w Stanach Zjednoczonych.¹⁹

Wiara katolicka była przedmiotem troski o jej zachowanie na obczyźnie niemal wszystkich piszących chłopów, a byli i tacy których niepokoiła ta sprawa w kraju, który opuścili: „Donieście co moskal wyprawia z religią naszą, w ogóle co słyhać w kraju i zarazem przyslijcie mi błogosławieństwo rodzicielskie, jeżeli zasłużyłem [...] no jeżeli moskal ciśnie to napiszcie zaraz ...” Korespondent ten miał obawę, czy „moskal przepuści list tam i nazad”, łudząc się jednak nadzieją, że „otrzyma odpowiedź”.²⁰

Polskę mieli wszyscy emigranci w pamięci i na ustach, choć nie było jej na mapach Europy. Trudniej było im napisać słowo Polska. W jednym z listów kilkakrotnie wymieniono Polskę, czytamy w takiej oto pisowni „f Polese”, „f Polsce”.²¹ Niezależnie od tego jak pisali, Polskę mieli chłopci w swoim codziennym słownictwie. Ci z pogranicza pruskiego wiedzieli, że polskie były ziemie, choć dzieliła je granica, za którą mieszkali krewni i znajomi. Czuli się związani wspólnością języka i wiary z ludnością zza kordonu. Syn np. rekomendował rodzicom żonę, z którą założył rodzinę w Chicago: „ona jest prawdziwa Polka, pochodzą jej rodzice z Prus, ona uchowana jest w Ameryce”.²²

¹⁵ *Listy* nr 116, s. 270.

¹⁶ *Listy* nr 29, s. 160.

¹⁷ *Listy* nr 216, s. 386–388.

¹⁸ *Listy* nr 72, s. 221–222.

¹⁹ *Listy* nr 99, s. 251–253.

²⁰ *Listy* nr 40, s. 175.

²¹ *Listy* nr 234, s. 406–408

²² *Listy* nr 210, s. 380.

Polityka Rosji ani Prus nie przesłoniły chłopom widzenia Polski i na jej ziemi „prawdziwych” Polaków. Poczucie polskości wzrastało w chłopskiej emigracji wraz z pobytem wśród obcych budziła się ich ambicja godnego prezentowania siebie jako Polaka. W liście pisanym przez młodego emigranta do kolegi w kraju czytamy:

„Kto jest w Polsce dobrym to tu daleko lepszym może się zachować, a kto tam nic wartego to tu w dwójnasób, jeden przy pieniądzech i szczęściu staje się coraz lepszym, a drugi tego daru Bożego użyje na rozpustę i hańbę nie tylko samego siebie, ale przez to postępowanie hańbi i plami całą narodowość”.

Dzielił się on ponadto ogólniejszą, krytyczną refleksją o Polakach: „mówię ci prawdę – pisał – że inne katolickie narody daleko wyprzedziły Polaków i w ogóle we wszystkim”.²³ Ktoś pisząc z Brazylii, wręcz przestrzegał przed wyjazdem z kraju ludzi o złej reputacji. „Kto był w Polsce złym to niech tu nie jedzie, bo i tu źle będzie [...] gdyż rząd tutejszy bardzo dobry i trzyma porządek [...] i tu potrafią do kozy wsadzić jak kto się nie słucha”. W opinii chłopca polskiego rządy były sprawiedliwe i dobre, trzymały porządek, zaś o ludności brazylijskiej pisał z sympatią, bez uprzedzeń rasowych. „Ludzie są tu bardzo dobre, grzeczne i ustępne i czarne ludzie tak samo”.²⁴

Poznając ludzi i sprawy „nowego świata”, chłopci polscy wciąż przymierzali i porównywali wszystko z tym, jak było w Polsce. Pytali o zmiany, łudząc się czasem nadzieją bliskiej poprawy „w kraju polskim”, w którym było „lichy” i „biada”; jedynie panom dobrze, zwłaszcza „nie byle jakim”. Lęk przed głodem i nędzą odbierała im chęć powrotu do Polski, choć tęsknili do swoich bliskich. Korespondent ze Stanów Zjednoczonych pisał:

„Kochany bracie, toć ja bym rat jedni godziny z wamy być, ale jak mnie się zbaci ta polska bida to me chęć odleci. Kochany bracie, jeżeli uważasz, że w Polsce licho to weś żone i dzieci i pasijcie”.²⁵

Polska często kojarzyła się polskim chłopom emigrantom z panami na folwarkach, a ich poziom życia był dla nich modelem dostatku i dobrobytu, który im przyświecał. Pański stół pozostał dla nich, głodnych chłopów w Polsce, stołem sytości i miernikiem własnych dążeń do osiągnięcia codziennego, lepszego życia. Chłopak do dziewczyny pisał, że „w Ameryce bidni człowiek lepiy ziy (=zje) jak w Polsce pan na folwarku, a kobity maju jak w raju”.²⁶ Namawiał ją do przyjazdu, obiecując, że się pobiorą w Ameryce. Inny pisał o swoich dobrych zarobkach w Stanach Zjednoczonych: „to można sobie lepiej żyć jak w Polsce pan byle jaki, bo co ja ziem w każdy dzień to zaden człowiek w Polsce nie zi

²³ *Listy* nr 141, s. 303.

²⁴ *Listy* nr 69, s. 218–219.

²⁵ *Listy* nr 156, s. 323–324

²⁶ *Listy* nr 191, s. 357

(=zje) tego w duże święta i berz (=bez) pieniędzy już nie jestem w tak krótkim czasie, jakem jest w Ameryce”.²⁷

Jakkolwiek z przesadą wyrażona radość z zaspokojenia głodu i z posiadania zarobionego grosza, oddaje tę prawdę, że chłop polski z niechęcią wspominający pana, sam pragnął nim zostać i to nie „byle jakim”. Wzór zamożnego pana, żyjącego w dostatku, miał on w swojej wizji emigranta. „Teras ja jesdem Pan, to nie tak jak w Polsce było” – pisał jeden z emigrantów.²⁸ W liście z Brazylii czytamy: „bo ja sobie żyje jak pan u was w Polsce, który posiada kylka folwarków”, i dla ścisłości piszący dodał „Bo ja mam lepi jak dziedzic w Polsce, który ma dziesięć folwarków”.²⁹ W rozumieniu chłopów polskich, być panem oznaczało żyć w dostatku i mieć pozycję człowieka wolnego, niezależnego od innych. Osiągnięcie takiej, musiało być już wcześniej uświadomionym ich dążeniem przed opuszczeniem kraju. Listy jedynie potwierdzają, jak bardzo chcieli być ludźmi wolnymi, zwłaszcza ci, co utrzymywali się z wyrobku i parobcy dworscy. Jeden z nich pisał:

„Jestem panem i nie tylko ia ale każdy z tych panów co w Polsce to bodać ich diabli porwali. Bo ja sam panem, tam nie mam pana nad sobą nie mam karbowego, nie zawoła na mnie że wstawać, śpie dokąd mnie się podoba”.³⁰

Była to z przesadą wypowiedziana radość człowieka doświadczonego parobczańskim traktowaniem, który poczuł się wolnym w nowym kraju, tylko dlatego że nie miał pana nad sobą. „Nie jesteśmy poddani jak opowiadali w Polsce, że będziemy w poddaństwie tylko jesteście na wolności”, czytamy w jednym z listów.³¹ Syn z Brazylii odpowiadał ojcu: „zadnego podaństwa nie ma. Kazdy człowiek wolny”.³² Pisano o „wolności i dobroci Ameryki” z zadowoleniem, że „jest wesoło, polskie wojsko przy kościołach i nędzarzy nie widać jak u nas w tej marnej Polsce”.³³ Podobnie cieszył się emigrant z Brazylii:

„A tu u nasz wszyscy wolni, tu u nasz są ludzie teraz przeszło 17 lat, (mają) majątek jak u wasz szlachta polska”.³⁴

Słowo „podaństwo” i „wolność” przewijają się często w korespondencji emigrantów polskich, choć wiadomo, że pokolenie to nie było już krępowane prawem, lecz ekonomiczną zależnością od dworów i bogatych chłopów.

²⁷ *Listy* nr 195, s. 364–365

²⁸ *Listy* nr 77, s. 227

²⁹ *Listy* nr 44, s. 182–183

³⁰ *Listy Emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, W. Kula, *Wstęp*, s. 91, Warszawa 1973.

³¹ *Listy* nr 75, s. 224.

³² *Listy* nr 60, s. 204.

³³ *Listy* nr 95, s. 248.

³⁴ *Listy* nr 50, s. 191.

Szczególnie dotkliwie odczuwano parobczańską służbę i okazywano gotowość pomocy, dla zrzucenia tej zależności z dzieci pozostawionych w kraju i bliskich krewnych. Pisano z całą otwartością: „bo jak się ma po pańskich służbach poniewierać to tu daleko lepiej a z początku także ciężko” (mowa o Brazylii).³⁵ Inny ściślej rzecz wyraził: „Daleko mi lepiej jak w Polsce dla telko z jednej strony zem niepodany (=niepoddany) jest zadnemu panu”.³⁶ Ten osiedlił się na gospodarstwie „otrzymawszy ziemi 150 morok” i choć nie był zadowolony z terenu na którym mieszkał, z uwagi na zagrożenie osobiste ze strony ludności tubylczej, „gdzie na kazdem kroku się musze boić”, czuł się mimo to człowiekiem wolnym, a przede wszystkim niezależnym od żadnego pana.

Chłop emigrujący z rolniczego skrawka ziemi polskiej widział się wolnym i niezależnym przede wszystkim jako gospodarz posiadający własną ziemię i mieszkanie. Będąc gospodarzem na swoim „nie potrzebuję się boice nikogo” – pisał jeden z korespondentów, nazywając tych co w Stanach Zjednoczonych osiedlili się na roli „prawdziwymi dziedzicami”.³⁷

Pracować na swoim kawałku ziemi, nie być u nikogo parobkiem, nie poniewierać się po obcych kątach, były to główne troski synów wyrobników i tych gospodarzy, co stracili ziemię. Pisali o tym z Parany, ze Stanów Zjednoczonych, z Brazylii, nakłaniając rodziców i krewnych do łączenia się z nimi tam za oceanem. „Pracowalibyśmy na swoim kawałku i żylibyśmy swobodnie bez kłopotu” – pisał z Parany syn wyrobnika do rodziców, dodając: „zawsze wam tu lepiej będzie żyć jak w Polsce na wyrobku”.³⁸ W innym liście czytamy: „lepsi by było, żebym byli pospł, bo nie potrzebujesz się tulać po czyich kątach” – pisał brat z propozycją do brata, aby przyjechał do Ameryki.³⁹ Ktoś inny odmawiał powrotu do Polski, tylko dlatego, że nie widział możliwości bycia gospodarzem. Innego rynku pracy nie znał w starym kraju. Do brata pisał: „... ale mój bracie toć ja tam nie mam po co wracać bociem stracili majątek, a mam ja tam być za paropika, to wolu tu”.⁴⁰ Był robotnikiem w Stanach Zjednoczonych, okresami bez pracy.

Dużym zaskoczeniem dla chłopów polskich były na emigracji dyscyplina i rygory obowiązujące w świecie pracy rozwiniętego kapitalizmu. Nie rozumiejąc jego praw opartych na wyzysku i konkurencji, uskarżali się na to, że ciężko jest pracować oraz że są zmuszeni pilnować miejsca pracy, aby jej nie stracić. Jedno co zdawało się usprawiedliwiać w oczach polskiego chłopca ów nie znany mu w Starym Kraju stan w stosunkach pracy, to możliwość zarobienia pieniędzy,

³⁵ *Listy* nr 47s. 187–188.

³⁶ *Listy* nr 75, s. 225.

³⁷ *Listy* nr 234, s. 408.

³⁸ *Listy* nr 29, s. 160.

³⁹ *Listy* nr 94, s. 247.

⁴⁰ *Listy* nr 151, s. 317.

a w sprzyjających okolicznościach, nawet w niedługim czasie. W jednym z listów czytamy na ten temat:

„A tu w Ameryce to nie jest tak, bo tu już jak zaczniesz robić to musisz robić dzień i noc i święto, i nie święta i każda niedziela, bo choć byś chciał sobie z dzień odpocząć to cie nie dadzą jeno musisz prosto tak pracować jak w kraju konie lub woły, to jeszcze i to nie tak, bo konie lub woły to i tak mają każdą niedzielę i święta wolność, a tu żadnej wolności nie masz, piniądz mozesz zarobić wnet, ale robić musisz mocno, ale jeżeli robisz to masz (?) za co...”.⁴¹

Inny pisał:

„Boć niech się nikomu nie wydaje ze to w Ameryce tak bardzo dobrze bo tu każdy musi bardzo ciężko pracować tak ciesko jak koń żydowsky u takego zyda co za wiele na niego nakładzie, a za mało i za lycho żreć mu daje”.⁴²

Ktoś przestrzegając brata, aby zważył swoje siły przed wyjazdem do Brazylii, pisał krótko: „ale kochany bracie pewnie byś wolał w kraju robić tydzień niż w Ameryce dzień”.⁴³ Uwagi o pracy były wyrazem zdobywania już nowego światopoglądu, który poszerzał ocenę stosunków pracy w kraju rodzinnym. Te, w każdym niemal przypadku konfrontacji z nowym krajem, oceniali chłopi ujemnie, choć stwierdzali, że „nigdzie nie mamy rozkoszy, wszędzie bieda, w Ameryce nie jest dobrze, ale jednak lepi jak w kraju”.⁴⁴ Myśli chłopów stęsknionych za krajem rodzinnym ożywiała niekiedy nadzieja na bliską poprawę jego położenia politycznego i uwolnienia Polski od Rosji. Liczono na upadek caratu i powstanie w Polsce republiki na wzór Brazylii, znanej wielu polskim emigrantom. Sygnalizował to jeden z korespondentów, pisząc: „póty w Polsce będzie bieda, póki nie stanie się tak z Rossyą jako się stało zeszłym roku z Brazyliją, do której tak ludzie śpieszą. Mamy wiarygodne dowody, że i w Polsce będzie inaczej ale za 2×5 ”.⁴⁵ Wedle wydawców *Listów* miało się to stać za dziesięć lat. Autor listu nawiązywał do ogłoszenia republiki w Brazylii w 1889 r. i zdjęcia z tronu cesarza Pedro II, który opuścił kraj. „Króla tutaj nie mamy tylko republikę”, donosił inny korespondent z Brazylii.⁴⁶ Republikę brazylijską, ktoś z bardziej dociekliwych korespondentów nazwał „wolnością szlachecką”, pisząc:

„A u tych slachty to jest tak, ze na swoim grącie wolno mu za niesłuchaństwo fuzyją zabić, to zadnego prawa na to nie ma bo tu w Brazelji republika to jest wolność slachecka”.⁴⁷

⁴¹ *Listy* nr 209, s. 378–379.

⁴² *Listy* nr 147, s. 311–313.

⁴³ *Listy* nr 154, s. 320.

⁴⁴ *Listy* nr 100, s. 253–254.

⁴⁵ *Listy* nr 141, s. 304.

⁴⁶ *Listy* nr 47, s. 187–188.

⁴⁷ *Listy* nr 81, s. 230.

W oczekiwaniu na zmianę politycznej sytuacji Polski wiązano jej losy z osobą panującego w Rosji cesarza. Władza cesarska budziła niezadowolenie wśród polskich chłopów. Wyrazem tego były krążące po wsiach wieści o zabójstwie panującego, w różnych wersjach powtarzane. Do Brazylii dotarła ta, że „ruskiego cesarza zabyli i naślédnika”, a ciekawy losów Polski korespondent pisał: „proszę was donieście my o wszystkim co się teraz dzieje”.⁴⁸ Wyraz zainteresowania politycznymi sprawami kraju ojczystego i w nowo zamieszkałym, dało kilku korespondentów. Pytano o sprawy znane z łamów gazet i próbowano zweryfikować ich wiarygodność, jak np. to „ze Rusek chce wojować z Austryjakiem”, bądź dowiedzieć się o szkodach, jakie wyrządziła powódź spowodowana wylewem rzeki Warty.⁴⁹ Był i taki co komentował przyczyny zakazu emigracji ludności polskiej przez władze carskie następująco:

„Wiem już od dawna, że Moskale nie chcą pozwolić przejść za granicę bo wiedzą, że Polacy jadą do Ameryki a tam nabiorą rozamą (= rozumu) i pieniędzy, a później nie chcą słuchać ich prawa a im się to nie podoba”.⁵⁰

Zainteresowanych powrotem do Polski niepokoiła krążąca wiadomość, na szczęście nie potwierdzona, „że kto z Ameryki chce pojechać do kraju to go mają wziąć na Sybir”.⁵¹ Domyślały się, że pochodziła ona z miejscowych kół zainteresowanych napływem emigracji i jej zatrzymaniem. Polscy chłopci emigrujący do obcych krajów, aczkolwiek z goryczą oceniali swoje złe położenie w ojczyźnie, nie zamierzali porzucić jej na zawsze. „Kochane Rodzice, nie martwicie się że się z wamy nie zobaczymy, ale mamy w Bogu nadzieję że się jeszcze zobaczymy, bo nie myślimy w Ameryce umierać” – pisał korespondent ze Stanów Zjednoczonych A.P.⁵² Inny bratu wyznał: „Jeżeli masz wolę i ochotę być w Ameryce to przyjąć za swoje, bo ja jeżelibym mniol pare talarów to bym sam przyjechał do swego kraju kochanego...”.⁵³

Większość korespondentów miała nadzieję rychło powrócić do swoich, z zaoszczędzonym groszem i nie być sługą u żadnego pana. Liczyli na poprawę swojego bytu i bliskich im osób. W jednej z korespondencji czytamy: „bo ja nie przyszedłem do Ameryki, aby się uszczęśliwić alie komuś dodać jakieś szczęście”.⁵⁴ Inny posługujący się pisał wyjątkowo złą pisownią, ale wykazujący dużą życzliwość względem swoich:

⁴⁸ *Listy* nr 65, s. 213.

⁴⁹ *Listy* nr 248 sf. 421–422.

⁵⁰ *Listy* nr 137, s. 296.

⁵¹ *Listy* nr 94, s. 247.

⁵² *Listy* nr 239, s. 414.

⁵³ *Listy* nr 123, s. 276.

⁵⁴ *Listy* nr 95, s. 248.

„Adresu mego to niekomu nia zatiu (zatajaj) niech się dziew (= odezwie) kasdi znaoimi mnie, ya y niejednego uzniewoli (= z niewoli) wyprowadzić (moge) bo wiem yak mnie tam samemu bylo (= bylo)”.⁵⁵

W świetle listów jawią się nam chłopci jako wrażliwi na potrzeby swoich braci, uczynni względem siebie, ofiarni w niesieniu pomocy, zwłaszcza tym których wiązała służba dworska i wyrobnicza. „Uchroniliście mnie przez zimę od dworskiej służby – pisał emigrant z Jersey City – to i ja przy pomocy boskiej dopomogę Wam, abyście się mieli czem oganiać biedzie w przyszłości i nie marnować swego zdrowia na te marne zarobki co i o nie trudno”.⁵⁶ Więcej było podobnych i innych przejawów pomocy, będącej wyrazem solidarności wyrobniczo-parobczańskiej warstwy chłopskiej, broniących się przed wyzyskiem klasy posiadającej – często wspomnianych dziedziców folwarcznych a także chłopów zatrudniających się najemną. Padały gorzkie słowa żalu i wymówek za traktowanie sług przez chłopów gospodarzy. Krewniak z Chicago pisał do swoich byłych chlebodawców: „Teraz kochana krewność zarzucacie mnie wine, że do was fcale nie pisze, toć jest prawda ale wy iecie bardzo dobrze żem ja pracował u was od młodość jasz do swoich lat ale o nałuce pisać i czytać to nie było nawet mowy, a teraz to się gniewacie że ja nie pisze do was. Wy swoich dzieci uczyliście pisać i czytać...”.⁵⁷

Solidarność wyrobniczo-parobczańską cementowało pragnienie wszystkich w tej warstwie zrzućcia na zawsze zależności od wszelkiego pana, zarówno dziedzica folwarcznego, jak też chłopca gospodarza, nie wyłączając krewnych. W konkretnym słownictwie wyrobników znaczyło to „nie być sługą u żadnego pana” i uwolnić się z poddaństwa. Poddaństwem nazywano przymus zarobkowania z lichym wynagrodzeniem i złym traktowaniem przez pracodawców, zapominając, że kryło ono w sobie osobistą niewolę chłopów i przymus pracy darmowej dla panów. Przypominali o tym rodzice dzieciom pozostałym w kraju, pisząc ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej: „czarni ludzie poddani są białem jak niegdyś w Polście włościani Panom muszą robić darmo”.⁵⁸ Za Oceanem w zetknięciu z niewolnictwem kolorowej ludności, chłop polski dostrzegał zmiany zaszłe w kraju rodzinnym, które dawały mu prawo czuć się osobiście wolnym i nie pracować darmo dla panów. Nie znał czasu owych zmian w jego położeniu, wiedział jedynie, że to było dawno.

Zmiany z początkiem XIX wieku powodowane prawnym zniesieniem poddaństwa chłopów oraz pańszczyzny, i uwłaszczeniem na ziemiach polskich w połowie tegoż stulecia, a w następstwie tego z umacnianiem się kapitalizmu, przechodziły mało zauważane przez parobczańsko-wyrobniczą warstwę skazaną

⁵⁵ *Listy* nr 234, s. 408.

⁵⁶ *Listy* nr 141, s. 304.

⁵⁷ *Listy* nr 194, s. 362.

⁵⁸ *Listy* nr 139, s. 301.

na służbę we dworach i u bogatszej części chłopów. Uciskana przymusem ekonomicznym miała świadomość, że pozostaje pod presją poddaństwa, z tą wszakże różnicą, że nie obowiązku pracy darmowej dla panów włości, jak to było dawniej. Praca najemna była wprawdzie pierwszym krokiem dla sproletaryzowanej i proletaryzującej się warstwy chłopskiej w przekształcaniu jej mentalności poddańczo-pańszczyźnianej i wyznacznikiem rozwoju świadomości, lecz utrzymujące się jej stare formy stały temu na przeszkodzie. Do takich należała służba parobczańska. Ta utrzymywała poczucie poddaństwa, budząc jednocześnie nadzieję na uwolnienie spod jego ucisku, przez nabycie własności ziemi i gospodarowanie na swoim. Własne gospodarstwo rolne w kraju czy na obczyźnie, takie by zabezpieczało utrzymanie rodziny, było dla bezrolnych i proletaryzujących się chłopów jedynym w ich rozumieniu warunkiem zdobycia pozycji od nikogo niezależnej. Takiej pragnęli, jak ten, który pisał: choćby „na złamanie karku” do Ameryki jechać, niż spaść do poziomu folwarcznego parobka, co zauważył we *Wstępie* W. Kula.⁵⁹ Syn z Prany namawiał rodziców będących na wyrobku, aby przyjechali, „bo tu byśmy sobie wzięli koloniję i pracowalibyśmy na swoim kawałku i żylibyśmy swobodnie bez kłopotu”.⁶⁰ Synowie drobnych gospodarzy emigrowali w nadziei zapracowania i zaoszczędzenia pieniędzy dla spłaty rodzeństwa, chcieli utrzymać w całości gospodarstwa ojców bądź powiększyć zagrożone upadkiem. Ziemia i gospodarstwo rolne, te w mentalności chłopów emigrantów, stanowiły najlepszą lokatę dla ich oszczędności i gwarancję porzucenia służby wyrobniczo-parobczańskiej. Na „cudzej ziemi” nie zamierzali pozostać, czuli się na niej obco.

⁵⁹ *Listy ze Wstępu* W. Kuli, s. 111.

⁶⁰ *Listy* nr 29, s. 160.